

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy“

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

UBIEGŁY TYDZIEŃ W POLITYCE I LITERATURZE

NIEDYSKRECJE:

Atmosfera wyborcza	50
Poza Nim pustka	"
Gdzie się zawieruszyły hasła wyborcze stronnictw antyrządowych	"
Etapem na Sybir	"
Walka centralizmu z autonomizmem	"
„Milczący Cal“ bronił praw małych państweczek	"
Imperjalizm amerykański okrywa się szatami doktryny Monroe'go	"
Gabinet Poincaré'go utrzymał się przy władzy	51
Dwadzieścia lat lotnictwa	"
Sprawiedliwość żądna krwi	"
GORZEJ NIŻ ZA DRUTEM KOLCZA- STYM — <i>T. Gruzewski</i>	52
POTRZEBY KOLONJI POLSKIEJ W CHINACH I NA DALEKIM WSCHO- DZIE — <i>Inż. Kaz. Grochowski</i>	53

PORADNICTWO ZAWODOWE W HAM-

BURGU. — <i>Jadwiga Zawirska</i>	55
MARZENIA GŁÓWNEGO INSPEKTORA PRACY — <i>Jan Betcikowski</i>	57

„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI.

Wierna służba — <i>N. Samotyhowa</i>	58
Nieśmiertelna — <i>Ryszard Gierlicz</i>	60
Mysł — <i>Juljusz Pogoń-Slizowski</i>	"
Co tam w Wilnie? — <i>Witold Hulewicz</i>	61
O Bibliotekę Narodową w Warszawie <i>M. J. Toporowski</i>	"
Na marginesie — <i>Xy</i>	62
Tomasz Hardy — <i>b.</i>	"
Koniec Legendy — <i>U. T.</i>	"
Odpowiedzi Głosu Prawdy Lite- rackiego	"
Sprostowanie	"

NIEDYSKRECJE.

ATMOSFERA WYBORCZA jest—jak dotychczas — zadziwiająco ospała. Wre w sztabach przygotowujących listy kandydackie, toczą się walki i utarczki o bloki, o miejsca—ale kraj nie wykazuje większego zainteresowania zbliżającą się walką. Przyczyny tego zjawiska należy upatrywać w nastawieniu całego omal społeczeństwa na Piłsudskiego. Gdy się mówi o państwie—obywatel zazwyczaj myśli o Piłsudskim. Sejm poprzedni zarysował się w pamięci kraju jako instytucja do obalania rządów. Ponieważ nie widać, by jakakolwiek poważna grupa obywateli pragnęła obalenia gabinetu Piłsudskiego, mało kto interesuje się sejmem i wyborami. Obywatel pragnie spokoju i myśli przedewszystkiem o poprawie swego losu. Oczekuje, że jedno i drugie da mu Piłsudski. Nikomu innemu nie wierzy, do nikogo nie ma zaufania. Zmian nie chce. Nikt też nie umie mu powiedzieć dlaczego miałyby one być potrzebne. Atmosfera obojętności zatem trwa w całej pełni. Oczekiwać tedy można tylko czysto mechanicznego ożywienia w miarę zbliżania się terminu wyborów.

* * *

PATRZĄC NA TEN OBRAZ nie podobna ominąć tej prawdy, że oto na niwie życia polskiego jeden oracz i jest nim Piłsudski, Poza nim niema nic. Jest frazes i małość i pustka. Co żywe jest z nim, co przeciw niemu — jest martwe, lub śpi, lub wreszcie krzyczy lecz działać nie potrafi. Jeżeli z jednej strony fakt ten rozszerza znakomicie sylwetę historyczną Piłsudskiego, to z drugiej nie jest on bynajmniej pocieszającym, jeśli się myśli nie tylko o dziś, lecz o jutrze. Gdyby bowiem podporządkowanie się Piłsudskiemu wszystkich naszych ambitnych partyj, a przedewszystkiem skrajnych było dobrowolną decyzją rozumu stanu—możnaby w tem upatrzeć cechę wielkości narodu. Ponieważ jednak czynnikiem decydującym jest przymus wynikający z indywidualnej siły woli Marszałka i z jego olbrzymiej popularności w kraju, któremu muszą poddać się najzażartsi Piłsudskiego antagoniści—przeto nie podobna opędzić się smutnym refleksjom na widok ogromu małości i tchórzostwa na szczytach naszego życia politycznego i na myśl o chaosie, jakiby zaprował w momencie wyzwolenia tych wspaniałych walców z pod korbę dyscypliny. I przeto wydaje się być najslusniejszą z punktu widzenia naszej przyszłości polityka zmierzająca do możliwie szybkiego przewartościowania tych szczytów, odświeżenie ich, dopuszczenia do nich ludzi nowych.

* * *

GDZIE SIĘ ZAWIERUSZYŁY HASŁA WYBORCZE STRONNICTW ANTYRZĄDOWYCH? Jakoś nic o nich dotychczas nie słyhać, pomimo iż tylko sześć tygodni dzieli nas od wyborów. Jest to jeden dowód więcej ubóstwa ideowego smutnej pamięci sejmokracji. Z czem idzie prawica do wyborów—czy tylko z szantażem religijnym, którego uczepiła się endecja, jak ostatniej deski ratunku? Trudno przypuszczać, by ten brak hasel oznaczał nieśmiałość, lub też przyzajanie się aby w chwili ostatniej otumanieć wyborców niespodziewanymi efektami. Skąd je wziąć? Cały arsenał kalumnij endeckich wyczerpał się już od szeregu miesięcy. Na razie odbywa się jedynie bałamutny kontredans partyj i partyjek oraz gorszące targi o mandaty. Tar-

gują się między sobą wszyscy „obroncy demokracji“, poczynając od ka-nar-ków endecji, a kończąc na bloku mniejszości narodowych. Zamiast hasel społecznych, których ścieranie się czyni okres wyborczy w prawdziwych demokracjach rewją opinii publicznej i egzaminem dojrzałości obywatelskiej widzimy jedynie podejrzone interesy klik i drobne ambicje zdyskredytowanych menderów. Nie rokuje to wysokiego poziomu nadchodzących wyborów, o ile chodzi o kampanję opozycji. Należy zauważyć, że zawsze i wszędzie hasła wytacza opozycja, gdyż stronnictwa współpracujące z rządem czem innym legitymują się przed wyborcami—owocami jego pracy.

* * *

ETAPEM NA SYBIR I DO INNYCH ODDALONYCH KRAJÓW WIELKIEGO IMPERJUM SOWIETÓW wysyłani są przywódcy opozycji komunistycznej. Czerwony car Stalin stosuje te same metody do swych wrogów wewnętrznych, a niedawnych towarzyszy, co dawni biali carowie. Gdyby zesłańcom bolszewickim udało się umknąć, byłibyśmy świadkami paradoksu, głębokiego w swej treści, a niemającego w przeszłości żadnych analogij. Wodzowie komunizmu apelowałiby do prawa azylu w państwach burżuazyjnych. Powstałaby emigracja komunistyczna, szykująca się do walki z Sowietami. Ale Trocki nie traci fantazji. Przed wyjazdem do Wiernego, udzielił wywiadu korespondentowi niemieckiemu, w którym wyraził nadzieję, że nadchodzące wybory w Europie po przez zwycięstwo socjaldemokracji, doprowadzą do tryumfu komunizmu. Wygnaniec sowiecki, stracony bóg bolszewizmu, dla którego dawniej rząd sowiecki był awangardą rewolucji światowej, tam tylko od niej może oczekiwać zbawienia przeciw swym komunistycznym prześladowcom. Taką jest ponura groteska dyktatury bolszewickiej, tępiącej ideę dla prestiżu władzy, a na gruzach przewrotu społecznego budującej państwo według starych, znieawidzonych przez siebie wzorów dla niewiadomych celów, kto wie, może nawet dla przyszłego cara.

* * *

WALKA CENTRALIZMU PÓLNOCNÝCH Z AUTONOMIZMEM POŁUDNIOWYCH NIEMIEC jest osią konferencji pomiędzy rządem Rzeszy a premierami i ministrami 18 krajów związkowych, która toczy się obecnie w Berlinie. Bawarja, popierana przez Wirtembergję, sprzeciwia się bezwzględnie wszelkim próbom i tendencjom zupełnej unifikacji Rzeszy, do czego dążą Prusy, domaga się nawet rozszerzenia kompetencji poszczególnych krajów, szczególnie w sprawach gospodarczych. Jednak większość państw związkowych i wolnych miast, jak wynika z dotychczasowej dyskusji, sprzyja raczej centralizmowi. Należy do nich między innymi, Saksonja, Hesja i Turynja. Jest rzeczą znamieną, że partykularizm małych państw niemieckich przetrwał nie tylko zwycięstwo Sedanu, lecz i porażkę Marny. Potrzeby jego uwzględniła również konstytucja wejmarska, nie dotknawszy samodzielności państw związkowych w łonie Rzeszy. Lecz rozwój ekonomiczny i polityczny Niemiec burzy powoli te resztki dawno minionej przeszłości i przypuszczać należy, że na dłuższą metę nie oprą się jego wpływom unifikacyjnym najzawziętsze partjotyzmy dzielnicowe.

* * *

„MILCZĄCY CAL“ BRONIŁ PRAW MAŁYCH PAŃSTEWK amerykańskich do samodzielnego istnienia — w swem przemówieniu na otwarciu kongresu panamerykańskiego w Hawanie. Prezydent Stanów Zjednoczonych głosił wzniosłe zasady, iż nikt nie powinien stać na przeszkodzie do rozwoju mniejszych krajów, że lepiej jest, aby naród sam popełniał błędy, aniżeli ponosić miał konsekwencje cudzych błędów, popełnionych w jego imieniu; niejednokrotnie też Coolidge podkreślał, że wszyscy na konferencji są równouprawnieni, i małe państewka mają głos, równy najpotężniejszym. Pełna idealistycznych zasad mowa prezydenta Stanów Zjednoczonych, (którą jedno z pism paryskich dosadnie określiło, jako „kazanie pastora baptystów“) w zupełności jednak mija się z praktyką, uprawianą przez obecny rząd Waszyngtoński. Bo jak pogodzić obronę samodzielnosci małych republik amerykańskich z okupacją Panamy, której niepodległość jest już obecnie fikcją, z uśmierzaniem przez oddziały wojskowe Stanów Zjednoczonych ruchu wolnościowego w Nicaragui? Jak zrozumieć prawo państw środkowo-amerykańskich do rozwoju gospodarczego i politycznego, gdy Ameryka Północna wszelkiego rodzaju zarządzeniami celnymi i zakazami wywozowymi usiłuje zmusić Meksyk do ustępliwości względem imperjalizmu Stanów Zjednoczonych?

Burzliwe oklaski, któremi zostało nagrodzone mgliste przemówienie Coolidge'a na kongresie, nie są jeszcze dowodem, iż większość zgromadzonych delegatów 21 republik amerykańskich aprobuje obecną politykę Stanów Zjednoczonych. Panameryka wówczas tyłko mogłaby stać się konkurencją Ligi Narodów, gdyby Stany zgodziły się na przyjęcie uchwały zjazdu prawników Unji panamerykańskiej w Rio de Janeiro, która oparła jest na głównej zasadzie, iż żadne państwo amerykańskie nie ma prawa mieszanania się do spraw wewnętrznych innego państwa.

* * *

IMPERJALIZM AMERYKAŃSKI OKRYWA SIĘ SZATAМИ DOKTRYNY MONROE'GO by ukryć swą rażącą nagość. Wysunięta w celu obrony niepodległości republik amerykańskich przed zakusami różnych państw europejskich na podstawie wzajemnych gwarancji, solidarnie wiążących kraje Nowego Świata, doktryna ta przetworzyła się w ostatnich czasach w instrument kurateli, roztoczonej przez Stany Zjednoczone nad szeregiem republik środkowo-amerykańskich. Francuz Ludwik Guilaine w swem dziele „Ameryka łacińska a imperjalizm amerykański“ twierdzi, iż podłożem kryzysu Unji panamerykańskiej jest nieustająca ekspansja Stanów na południe. Po opanowaniu przesmyku Panamskiego Ameryka Północna jest obecnie niepodzielnie władczynią dwóch oceanów. Szereg punktów strategicznych, zajętych przez Stany Zjednoczone na Kubie, w Haiti, Porto-Rico, Panamie i na wyspie św. Tomasza, umożliwia im rozciągnięcie swej władzy na zatokę Meksykańską. Republiki południowe, tak zwane „A. B. C“ (Argentyna, Brazylja i Chile), jakkolwiek nie są narażone na utratę niepodległości, to jednak znajdują się w zależności ekonomicznej od najbogaższego i najpotężniejszego kraju Ameryki. W ten sposób Unja panamerykańska stanowiłaby nie związek równouprawnionych państw, jak twierdzi Coolidge, lecz zjednoczenie republik amerykańskich pod hegemonją, opieką i kierownictwem Stanów Zjednoczonych.

Na kongresie w Hawanie rozegra się walka o prawo do rzeczywistej niepodległości małych republik. Odbędą

się, jak powiada prasa hiszpańska, z wielkiem zainteresowaniem śledząca przebieg spraw w Ameryce Południowej zapasy pomiędzy idealizmem łacińskim, a materjalizmem angielskim.

* * *

GABINET POINCARÉ'GO UTRZYMAŁ SIĘ PRZY WŁADZY podczas obrad nad sprawą wydania posłów komunistycznych, dzięki zręcznemu manewrowi szefa rządu, który uzależnił swe pozostanie od uchylecia nietykalności poselskiej w stosunku do pięciu deputowanych. Stawiając kwestję zaufania, rząd zdawał sobie sprawę, iż nikomu, w szczególności zaś lewicy, nie byłoby na rękę wywołanie kryzysu gabinetowego na trzy miesiące przez wyborami. Jeśli więc socjaliści ze względów zasadniczych zwartą ławą głosowali przeciwko wydaniu posłów komunistycznych, socjali-radykałowie rozbili się na trzy znaczne grupy: jedna zbliżona do Herriota, wyraźnie stanęła po stronie rządu, centrum partyjne wstrzymało się od głosowania, gdy lewica z nowym prezem Daladier na czele oddała swe głosy za wnioskiem socjalistycznym. Dzięki temu rozstrzeleieniu głosów, rząd zyskał większość, i minęła obawa jego ustąpienia.

Korzystając z wytworzonej w ten sposób sytuacji, gabinet zamierza ponownie postawić w Izbie kwestję zaufania w związku z wprowadzeniem w życie ustawy o jednorocznej służbie wojskowej. Uchwalona jeszcze w roku ubiegłym ustawa stawiała do dyspozycji rządu ustalenie terminu wejścia w życie nowych przepisów. Komisja wojskowa Izby Deputowanych pomimo sprzeciwu ministra Painlevé'go, postanowiła, iż rocznik, który będzie zaciągnięty do szeregów w maju 1929 r. już w maju 1930 r. winien zostać zwolniony. Jakkolwiek wniosek ten uwarunkowany został zwiększeniem stanu liczebnego żołnierzy zawodowych, co wszak zawsze uzależnione jest od woli rządu, gabinet nosi się podobno z zamiarem i w danym wypadku postawić kwestję zaufania. Byłby to jednak krok bardziej ryzykowny, jednoroczna bowiem służba wojskowa jest tak ważnym atutem wyborczym, iż większość radykalnych socjalistów głosowałoby bez wątpienia za wnioskiem komisji dla spraw wojskowych. A to oznaczałoby koniec rządów Poincaré'go jeszcze przed wyborami.

* * *

DWADZIEŚCIA LAT LOTNICTWA--to etap tak krótki, że bez trudu każdy z nas przypomni sobie pierwsze, nieśmiałe dziecięce niemal próby wzniesienia człowieka w przestworza, szybowania w nich, jak ptak, Szczęśliwszym od I kara jest człowiek współczesny, który od dwudziestu lat zdołał tak dalece udoskonalić swą „walkę z przestworzami“, że pomiędzy datami 13 stycznia 1918—14 stycznia 1928 roku zamieścił tak wymowne liczby, jak 1 kilometr przebyty w powietrzu przed dwudziestu laty, a... 51 godzin lotu bez przerwy Chamberlina. Gdyby wszystkie poczynania ludzkiej wynalazczości, energii i wytrwałości rozwijały się z tą samą szybkością co lotnictwo, mielibyśmy wszelkie dane by sądzić, że ludzkość oczekuje promienna, błogosławiona epoka bytu, pozbawionego zbytecznych walk i zmagañ, zmierzająca jedynie ku idealnym celom usunięcia przeszkód współżycia narodów, jak dzięki lotnictwu usunięte zostały granice nadziemskie pomiędzy państwami. Niestety twórczości mózgu ludzkiego, który dokonał tylu genialnych

odkryć w ubiegłych 2 — 3 dziesiątkach lat nie dotrzymuje kroku zaborczość ludzkiego instynktu, który potrafi zdeptać najszlachetniejsze skarby ludzkiego ducha, by nasycić nieustającą żądzę władzy i panowania. Młody jubileusz lotnictwa — jednego z najbardziej radosnych objawów współczesności, jakże jest smutnym świadectwem innych.. ziemskich przejawów ludzkości?...

* * *

JEŻELI DAWNIEJ NAZYWANO ROSJĘ KRAJEM „WIELKICH MOŻLIWOŚCI“, dziś ten tytuł dziedziczy w zupełności Ameryka, a raczej Stany Zjednoczone.

Kraj maksymalnej intensywności i energii i minimalnej wrażliwości ludzkiego sumienia i serca. Od szeregu miesięcy przychodzą stamtąd wiadomości o coraz to innych egzekucjach na osławionym fotelu elektrycznym, tym najbardziej udoskonalonym narzędziu morderstwa. Po wstrząsających egzekucjach Sacco i Vanzetti'ego — nowe sensacyjne stracenie Ruth Snyder i jej kochanka, którzy zamordowali wspólnie zniechęconego męża Ruth. W każdym innym kraju, gdzie do najbardziej surowego wymiaru sprawiedliwości może przeniknąć jakiś cień żywego stosunku sędziów do tak ludzkich spraw, jak miłość, nie-

szczęśliwe życie, mąż okrutny i bezwzględny — Ruth Snyder i jej tragiczny kochanek byłiby skazani na więzienie, okupując najdłuższą nawet karą swą fatalną miłość. W Stanach Zjednoczonych jest inaczej. Zarówno społeczeństwo całe, jak sędziowie żyją w jakimś nieustającym kształceniu okrucieństwa, stosowanego względem oskarżonych. Potrzeba zemsty, krwawej, najokrutniejszej jest równie bliska sercu przeciętnego Amerykanina, jak... ciekawość zwierzęca i tępa widowiska meczów bokserskich Dempsey — Tunney. I co jest najzabawniejsze i już zupełnie niezrozumiałe, że „prywatnie“ i sędzia, ba, nawet kat, są przeciwnikami kary śmierci“. Wykonywują 2 smutne funkcje pozbawiania życia skazanych niemal ze łzami w oczach, ale wykonywują sprawnie i bezapelacyjnie. Okrucieństwo tłumy amerykańskiego nie wynika przecież z wygórowanego poczucia praworządności, bo przestępstw w Ameryce jest aż nadto, zrzęczość okłamywania praw jest ogromna — przykład walki z prohibicją jest przekonujący — a przecież trzeba aż gazów łzawiących aby odpędzić tłumy, które chcą lynchować tym razem już nie czarnego, ale białego przestępcę... „Ameryka — jak mówił jeden z wybitnych pisarzy angielskich — jest istotnie najbardziej cywilizowanym krajem wśród półkulturalnych narodów“.

GORZEJ NIŻ ZA DRUTEM KOLCZASTYM.

Clemencau mówił w swoim czasie o konieczności odgradzenia bolszewickiej Rosji od Europy drutem kolczastym. Od tego czasu rząd sowiecki umiał w przeważnej części zerwać obręcz oficjalnej blokady i nawiązać stosunki z zagranicą, ale odseparowanie Rosji od świata cywilizowanego pozostało nadal i jeszcze się wzmogło.

Atoli tym razem odgradza sowdepję od Zachodu nie jego drut kolczasty, lecz własny rosyjski mur więzienny, obłożony zdzičeniem, ciemnotą, megalomanią i pogardą dla cywilizacji zachodniej. Te wady, a raczej zboczenia wyrabia celowo w umysłowości rosyjskiej polityka i propaganda bolszewicka, która tą drogą stara się utrwalić nie tylko w panującej partji, lecz i w masach podwładnych niewzruszoną prawowierność dla rządu sowieckiego.

Dzisiejsi władcy Rosji dla osiągnięcia swego celu poruszają te struny jej psychiki, na których za caratu grała z powodzeniem najczarniejsza reakcja. Jak słowianofile wmawiali w ciemne masy, że Rosja jest w posiadaniu wyższej prawdy religijnej i moralnej, o której zgoła nie ma pojęcia zachód, nie poza sferą techniki i wiedzy materialistycznej nie ona od niego, lecz on od niej uczyć się powinien, tak dzisiejsi bolszewicy mentorzy Rosji głoszą swą wyższość nad cywilizowanym zachodem i swe pretensje do przewodniczenia światu. Potworna megalomanja, która krzewi się na podobnym podłożu, daleko skuteczniej niż wszelkie druty kolczaste odgradza od Europy umysłowość rosyjską i zamyka ją w kole oficjalnych fałszów. Nawet zdecydowani

sympatycy sowdepji stwierdzają z okazji jej dziesięciolecia, że przepaść pomiędzy Rosją a Europą staje się coraz szerszą i w świetle tych objawów zyskuje niejaki potwierdzenie paradoksalna teza pisarza francuskiego p. H. Massisa, który za istotny skutek rewolucji rosyjskiej uważa zburzenie dzieła Piotra Wielkiego i zabicie jego „okna do Europy“. Jak się ukształtuje w podobnym odosobnieniu i pod danymi wpływami przyszła fizjognomja Rosji i jej narodu, nie podobna dzisiaj odgadnąć, to tylko można stanowczo stwierdzić, że jeszcze bardziej oddali się od świata cywilizowanego i stanie się dla niego czemś odrębnym i niezrozumiałym.

Dyplomacja sowiecka wysiła się na to, aby okazywać swą pogardę do ustalonych norm obcowania międzynarodowego, co oczywiście musi utrudniać wzajemne stosunki. Z niedawnych wyjaśnień ministra Zaleskiego dowiedzieliśmy się, że incydent z zamordowaniem posła Wojkwa zaniepokoił mocno obcych dyplomatów i zagrażał w ich mniemaniu niebezpieczeństwem wojny. Według okoliczności morderstwa i przyjętych w świecie dyplomatycznym zwyczajów powyższa obawa nie miała żadnego uzasadnienia, od początku bowiem dla wszystkich było widoczne, że żadna odpowiedzialność w danym razie nie mogła spadać na nasz rząd lub jego organy. A jednak rząd sowiecki swojemi absurdalnemi notami i dzikiem postępowaniem wywołał nastroje niepokoju wbrew jawnej logice sytuacji. Chciał znowu pokazać, że nic sobie nie robi z przyzwoitości międzynarodowej.

Taki właściwie sens mają różne wybryki dyplomacji sowieckiej, którym jeden z lordów angielskich dał nazwę „małpich figlów“. Nie są one bynajmniej tak bezcelowe, jakby się mogło zrazu wydawać. Rząd sowiecki kokietuje niemi podwładną masę, wyrabiając w niej przekonanie, że „jemu na-

plewat' na Jewropu", na jej wyobrażenia i przyzwyczajenia kulturalne. Daje on niejako tej masie do zrozumienia, że nie potrzebuje się w tych rzeczach stosować do Europy, gdyż z czasem sam zostanie jej prawodawcą.

Oddawna toczą się pomiędzy sowietami a państwami europejskimi spory o nielojalne wykonywanie zaciągniętych zobowiązań, o prowadzenie wbrew nim na obcym terytorjum wrogiej propagandy. Podobny spór miała niedawno z sowietami Jugosławia która umiała świetnie zdemaskować fałszerską grę Moskwy. Na jej skargi i reklamacje oznajmiła, że może się zgodzić u siebie na wolną i niekrępowaną propagandę sowiecką, ale... pod warunkiem wzajemności. Oczywiście Moskwa nie chciała o czemś podobnym słyszeć, rozumie bowiem doskonale, że jej więzienny system musiałby runąć po paru latach wolnej propagandy i agitacji. Jugosławia postawiła sowdepję w kompromitującej pozycji i jeżeli nie osiągnęła większego efektu, to tylko dlatego, że nic już sowdepji skrompromitować nie może.

Rosję dzisiejszą, oddzielając od Europy już same właściwości ustrojowe, które bezwzględnie uzależniają jednostkę od rządu i w znacznej mierze pozbawiają ją życia prywatnego. A przecież obcowanie społeczne i kulturalne a nawet gospodarcze wśród narodów cywilizowanych obywa się przeważnie bez interwencji czynnika rząduowego i politycznego. Dopóki Rosja pozostanie taką, jaką jest, wszelka wycieczka, mająca na celu zapoznanie się z jej życiem i właściwościami jej systemu zmienia się w jakąś grę dyplomatyczną, w której idzie albo o urządzenie zręcznej mistyfikacji albo o jej zdemaskowanie.

Poza instytucjami do tego samego celu izolacyjnego służą metody propagandy i agitacji, które wpajają w niewolników sowdepji bezkrytyczne samouwielbienie i pogardę dla obywateli państw kapitalistycznych czyli wszystkich obcych. Cóż znaczy drut kolczasty, którego domagał się Clemenceau, wobec tego odseparowania, które utrzymują władcy sowieccy a do którego analogję szukać musimy chyba w dziejach carstwa moskiewskiego przed wyrąbaniem okna na Europę przez cara-reformatora.

Jeszcze w 1917 roku pisał Lenin, że wobec drobnego procentu ludności robotniczej w Rosji ustrój bolszewicki może się w niej utrzymać jedynie w tym razie, jeżeli za przykładem Rosji pójda inne kraje, a w liczbie ich wielkie państwa kapitalistyczne. Stąd nieprzerwane a rozpaczliwe próby rozniecenia rewolucji bolszewickiej w innych krajach. Stąd niemniej rozpaczliwe usiłowania przeciwstawienia się dzisiejszej cywilizacji, odgroźdzenia się od niej więcej niż drutem kolczastym, bo czerwonym kordonem. Jakież jednak za tym kordonem wyrasta podarek dla cywilizacji?

T. Grużewski.

Czytajcie „Głos Prawdy“

Inż. KAZIMIERZ GROCHOWSKI.

POTRZEBY kolonji polskiej w Chinach i na Dalekim Wschodzie

(d. c.).

SZKOŁA HANDLOWA.

Nie cała wszakże młodzież polska w wieku szkolnym, posiada zdolności, potrzebne do ukończenia gimnazjum. Mniej więcej w klasie VI-tej, możemy już zauważyć, że rozwój umysłowy nie dopisuje wielu uczniom i uczenicom. Wtedy już można ustalić kto z nich będzie mógł zdać egzamin dojrzałości, przygotować się do wyższych studiów. Dla takiej młodzieży płci obojga, która zresztą pod względem zdolności praktycznych może stać bardzo wysoko, należy urządzić szkołę specjalną—zawodową.

Najwłaściwsza byłaby średnia szkoła handlowa o kursie 3 lub 4 letnim, a w ostateczności—ze względów finansowych—wieczorne kursy handlowe. Wykładać w niej należałoby język angielski i chiński, buchalterję, korespondencję handlową angielską i polską, geografję handlową, towaroznawstwo itd., a oprócz tego stenografję i pisanie na maszynie. Jako przedmiot ogólnokształcący, powinna być wykładana literatura i historia polska w zakresie skróconym. Dla większej wprawy w języku obcym możnaby część przedmiotów wykładać w języku angielskim.

Szkoła taka wypełniłaby wielką lukę w kształceniu naszej młodzieży mającej zamiłowanie do zajęć praktycznych. Jednakowoż potrzeba być na to przygotowanym, że założenie i utrzymanie takiej szkoły, lub choćby tylko kursów wieczornych, pociąga za sobą dość znaczne koszty.

SZKOŁA KOŁOJALNA.

Oprócz szkół, egzystujących na Dalekim Wschodzie, ewentualnie tych, które powinny być tutaj założone, egzystuje jeszcze jeden typ uczelni, któryby mógł odegrać ważną rolę w polskiej ekspansji gospodarczej i kulturalnej poza granicami państwa, a tym jest „Polska Szkoła Kolonialna“. Szkoła taka musi prędzej czy później powstać, ale ponieważ jest ona potrzebna nie tylko dla potrzeb, wynikłych na Dalekim Wschodzie, ale wogóle we wszystkich krajach, które służą za teren dla polskiego wychodźstwa, przeto musi być założoną w Polsce, i musi kształcić młodych, zdolnych i energicznych ludzi na przyszłych działaczy ekonomicznych i kulturalnych w tych wszystkich krajach, które dla polskiego handlu, przemysłu lub osadnictwa stoją otworem.

Szkoły takiego typu egzystują we wszystkich krajach, mających liczną emigrację, ale dla nas najważniejsze są wzory szkół kolonialnych angielskich i niemieckich, ponieważ dostarczyły one największą ilość dzielnych pionierów, którzy przyczynili się do rozwoju i utrwalenia stosunków pomię-

dzy ich krajami rodzinnymi, a ziemią zamorskimi. Z dwóch powyższych typów wydaje mi się typ niemieckiej szkoły kolonjalnej dla nas lepszym, jako odpowiedniejszym.

Przyczyna w tem, że Anglicy mając największe na świecie kolonie, ogromny zamorski handel i przemysł, oraz wybitne poparcie swego rządu, odnoszą się do swojej pracy, przygotowującej ich do przyszłej działalności w kolonjach, zupełnie inaczej, aniżeli Niemcy, którzy kolonij zamorskich nie posiadają, handel z obcymi krajami muszą stwarzać tylko przy pomocy prywatnej inicjatywy, i w całej swojej działalności są skazani na ciężką i wytrwałą pracę indywidualną bez protekcji i zewnętrznej pomocy.

Anglik we wszystkich prawie krajach zamorskich znajduje gotowe firmy, stowarzyszenia akcyjne i przedsiębiorstwa, które go popierają i w których znajduje zajęcie. Niemcy muszą to wszystko dopiero stwarzać własną energią i rezultaty praktyczne pokazują, że na każdym kroku wypierają Anglików. Polacy, podobnie jak i Niemcy, kolonij własnych tj. państwowych nie posiadają, ich osiedla zamorskie są dopiero w pierwszym stadium organizacyjnym, przedsiębiorstwa w krajach obcych muszą dopiero tworzyć, a pomoc Rządu Polskiego — z natury rzeczy — może być tylko niewielka.

„Polska Szkoła Kolonjalna“, która powinna powstać jaknajprędzej w Polsce, musi być zastosowana ściśle do celów praktycznych. Nauki ogólnokształcące muszą być udzielane w zakresie ograniczonym, przedmioty handlowe, techniczne i gospodarcze zastosowane do pola przyszłego działania. Z języków obcych muszą być pozostawione do wyboru słuchaczy jeden lub dwa z najbardziej ważnych języków kolonjalnych: angielski, portugalski, hiszpański lub holenderski. Dla kandydatów do przyszłej działalności w krajach wschodnio-azjatyckich, powinny być obowiązkowe dwa języki z grupy: chiński, angielski, japoński, holenderski i malajski. Kurs nauk trwałby 2 do 3 lat,

Francji, jako terenu emigracyjnego, tutaj nie uwzględniam, gdyż emigracja polska w tym kraju jest skazana na wynarodowienie się w czasie o wiele krótszym, aniżeli w Stanach Zjednoczonych, i dlatego też ta kwestja musi być traktowaną oddzielnie.

Z pośród licznych wzorów, które nam mogą udzielić szkoły kolonjalne w Zachodniej Europie, zasługuje na uwagę „Wyższa Szkoła Kolonjalna“ w Witzenhausen a. d. Werra (w Niemczech), która przed i po wojnie, nie jedną setkę dobrze przygotowanych specjalistów wysłała za morze, celem powiększenia potęgi ekonomicznej i kulturalnej swojego narodu.

i — Jeżeli Polacy posiadają szkołę takiego typu, to osiedla polskie za morzem pozyskają dzielnych pionierów polskiego handlu, przemysłu i kultury, a natomiast zmniejszy się eksport rozmaitych wykojeńców i niedołęgów, którzy swoją niezdolnością do pracy twórczej, psują nam w obcych krajach opinię i zniechęcają nasze społeczeństwo w Polsce, do zajęcia się ekspansją zamorską.

POLSKIE SZKOLNICTWO początkowe odgrywa wśród kolonji polskiej na Dalekim Wschodzie, również bardzo wielką rolę. Szkoły te należałyby utworzyć w każdej miejscowości, liczącej kilkanaście dzieci polskich w wieku szkolnym. Jest to w zupełności zależne od funduszy. Polacy rozproszeni po dalekich osadach, są po większej części tak niezamożni, że nawet wydatek 20 do 50 dol. amer. miesięcznie na utrzymanie nauczyciela i szkółki, jest dla nich ponad siły. A suma taka wystarczyłaby w zupełności, na ocalenie wielu dziecięctw polskich od utraty wiary i narodowości.

Również bardzo wielką rolę odgrywa dla naszej kolonji bursa, tj. zakład wychowawczy dla zupełnie niezamożnej młodzieży. Bursa istniejąca obecnie w Charbinie jest zupełnie niewystarczającą. Należałoby ją rozszerzyć i zreformować. Drugi taki zakład wraz ze szkołą, należałoby urządzić w Szanghaju.

STYPENDJA.

Młodzież, kończąca gimnazjum imienia Henryka Sienkiewicza w Charbinie, oraz najwybitniejsze jednostki, które odznaczyłyby się zdolnościami w projektowanej przezemnie „Polskiej Szkole Handlowej“, powinny jechać bezwarunkowo na wyższe studia do Polski. Potrzebę tego wyjazdu uzasadniłem wyżej. Praktyka dotychczasowa pokazała, że prawie wszyscy abiturjenci naszego gimnazjum wyjechaliby z chęcią, i tylko brak funduszy stoi im na przeszkodzie. Niektórzy maturzyści oczekują już trzeci rok w nadziei, że uda im się zebrać fundusze na wyjazd.

Okoliczność ta skłoniła mnie do zwrócenia się w lecie 1927 roku do ośmiu instytucyj w Polsce, z prośbą o przyjęcie z pomocą naszej młodzieży. Przyznaję z radością, że w kraju odniesiono się do tych starań z wielkiem współczuciem i pierwszym rezultatem mej akcji było nadanie na rok szkolny 1927-8 trzech stypendjów na wyjazd naszych maturzystów do kraju, na wyższe studia handlowe w Warszawie i w Krakowie. Zwiąż nadzieję, że w roku przyszłym uda się wyjednać dalsze stypendja dla naszych maturzystów, zarówno tych, którzy już oddawna oczekują na wyjazd, jak i tych, którzy dopiero w bieżącym roku szkolnym, zdadzą egzamin dojrzałości.

III. KOŚCIOŁY.

Wieloletnia praktyka wykazała, że przebywanie ludności polskiej, przez czas długi, a szczególnie przez całe życie, pośród obcego otoczenia, pociąga za sobą zubożenie religijne, które w przeważającej ilości wypadków, połączone jest z zubożeniem narodowym. Dlatego też utrzymanie istniejących parafij polskich i kościołów, ew. kaplic, oraz zakładanie nowych, jest jedną z najważniejszych potrzeb, w tutejszych krajach. Jest również rzeczą naturalną, że księża którzy pochodzą i są wychowani w Polsce, i którzy znają charakter, obyczaje i duszę polską, mają i będą mieć zawsze daleko większy wpływ na kolonję polską, aniżeli

księży narodowości obcych, chociażby ci ostatni byli jak najlepszymi kapłanami i najgodniejszymi ludźmi. Związek pomiędzy religią a kulturą polską jest wskutek całokształtu naszego życia historycznego tak ścisły, że dla przeważnej części naszego społeczeństwa stanowi jedną nierozdzielalną całość.

Jest rzeczą bardzo pożądaną, a nawet konieczną, ażeby w każdej miejscowości, która liczy przynajmniej kilka rodzin polskich, powstała kaplica, albo przynajmniej dom modlitwy, albo oddzielna izba, w której w dni powszednie gromadziłyby się dzieci na naukę czytania, pisania, katechizmu, pogadanki o historii polskiej i śpiewu, a w niedzielę i święta—o ile nie byłoby księdza—ażeby ktoś ze starszych (mający pozwolenie władzy kościelnej) odczytywał odpowiednio modlitwy. Wpłynęłoby to na zmniejszenie frekwencji Polaków w cerkwiach prawosławnych, rosyjskich oraz sekciarskich, co się obecnie na stacjach i w wielu osadach stale praktykuje. Ilość księży narodowości polskiej powinna być tak wielką, ażeby do każdej takiej osady, liczącej przynajmniej kilka rodzin polskich, mógł ksiądz polski przyjechać najmniej raz na miesiąc.

Przy budowie kościołów i kaplic należałoby starać się, ażeby komitety budowy, były złożone tylko z Polaków i ofiary pieniężne na budowę były zbierane tylko wśród Polaków. Inny sposób organizacji komitetów budowlanych doprowadza bardzo często do nieporozumień, które wszędzie są szkodliwe, a w sprawach kościelnych powinny być stanowczo unikane.

Znany jest wypadek konfliktu w jednym z miast tutejszych z tego powodu: Polacy złożyli tam na budowę kościoła czternaście tysięcy rubli, a Litwini tylko dwadzieścia pięć rubli. Pomimo tego Litwini występowali wciąż jako antagoniści w sprawach parafjalnych oraz w połączonych z parafją sprawach szkolnych i na podstawie tego, że oni „także składali się na budowę kościoła”, domagali się wprost usunięcia języka polskiego z nabożeństw dodatkowych, a o języku polskim w szkole parafjalnej nie chcieli nawet słyszeć. Wskutek tego w szkole wykładano większość przedmiotów po... rosyjsku! O ile byłoby to piękniej, gdyby Polacy obeszli się bez tej 25 cto rublowej ofiary litewskiej, a natomiast z własnej woli, bez żadnego przymusu, pozwolili Litwinom nawet codziennie gromadzić się w kościele na nabożeństwa i śpiewy w języku litewskim, i traktowali ich z całą kurtuazją jako gości, a nie byli zmuszeni znosić ich wrogi i nie wspólnego z religią nie mające, postępowanie.

Jest rzeczą naturalną, że kościoły i kaplice polskie, muszą stać zawsze otworem dla katolików wszelkich innych narodowości. Nie powinny wszakże być terenem antypolskich manifestacji, jak to ma miejsce w wyżej przytoczonym wypadku, gdzie ponadto świątynia została wybudowana za polskie pieniądze.

d. c. n.

PORADNICTWO ZAWODOWE W HAMBURGU.

W dzisiejszych kulturalnych społeczeństwach istnieją i rozwijają się przeróżne węzły, które spajają różnorodne poczynania w pewną całość. Węzły te wywołują i wzmagają poczucie wspólnoty wszelakich zbiorowości ludzkich. Społeczeństwa, które tych jednoczących nici zamało posiadają, łatwiej mogą być narażone na rozpadnięcie się przy wszelakim nacisku z zewnątrz; społeczeństwa, stojące na wyższych szczeblach kultury, gorliwie dbają o nawiązanie i rozwój takich wspólnot. Podobne z awisko np. uwidoczniła się w ukształtowaniu poradnictwa zawodowego w Hamburgu¹⁾. Niemiecki dar organizacyjny zajaśniał w całej pełni w tej umiejętności spojenia ze sobą szkolnictwa, urzędów pracy i poradnictwa zawodowego w pewną określona całość. Wspólnota tych urządzeń społecznych polega na dążeniu do dobrobytu narodu przez wzmoczoną i owocną pracę, którą osiąga się, regulując dopływ młodzieży do rozmaitych zawodów. Dążność do rozwoju pewnych gałęzi przemysłu i handlu, prawo podaży i popytu, znajomość stanu miejscowego rynku w związku z uwzględnieniem indywidualnych zdolności i powodzenia osobistego młodzieży, wstępującej na praktyczną drogę życia: oto czynniki, które tworzą jedną wspólną podstawę tej działalności społecznej.

Współczesna szkoła stara się z jednej strony postawić sobie za zadanie takie wychowanie i kształcenie młodego pokolenia, aby móc w najwyższym stopniu uwzględnić naturę, zdolnienia i rozwój umysłowy wychowawców. Z drugiej zaś strony, szkoła, nawiązując żywy kontakt z rzeczywistością, jako dostarczycielka ludzi dla społeczeństw jutrzejszych, musi interesować się też i sprawą przyszłości swoich uczniów w związku z poznaniami właściwościami wychowawców i w związku z rzeczywistymi warunkami życia. Wyrazem tych ostatnich zainteresowań szkoły są karty indywidualne uczniów, w których opracowane są różne zagadnienia ze stanowiska poradnictwa zawodowego. Karty te służą dla ułatwienia pracy doradcy zawodowemu, pozwalając mu na szybsze zorientowanie się co do indywidualnych właściwości badanego. Współpraca taka rozwija się w Hamburgu zarówno na terenie szkolnictwa powszechnego jakoteż na terenie szkoły średniej. Każdy, korzystający z porady zawodowej, musi być zaopatrzoną w odpowiednią kartę indywidualną szkolną, służącą specjalnie tylko dla doradcy zawodowego.

Wszystkie te zasadnicze formy współpracy pomiędzy szkołą, a poradą zawodową bywały omawiane, roztrząsane i postanawiane na wspólnych zebraniach zarządów szkolnych (Oberschulbehörde) z zarządem porady zawodowej. Tak było w roku 1924 i 1925. Jednakże na skutek ujemnych stron,

Prenumerujcie „Głos Prawdy“

¹⁾ Artykuł p. t. „Poradnictwo zawodowe a urzędy pośrednictwa pracy” w „Głosie Prawdy” tygodnik z dn. 29.X 1927 r.

wynikających z tej dowolności, ujęto ten stosunek pomiędzy szkołą a poradą zawodową w ramy prawne w lipcu r. 1926.

Współpraca poradnictwa zawodowego ze szkołą to pierwszy nieodzowny warunek, podstawa, na której musi się opierać porada zawodowa. Współpraca z urzędami pracy jest również ścisła, a może jeszcze bardziej różnostronna, aniżeli współpraca ze szkołą. Jest to bowiem dziedzina, w której muszą być uwzględnione takie różnorodne czynniki jak potrzeby i konieczności gospodarczo-państwowe, interesy pracodawcy i pracownika, znajomość zawodów itd.

Ze stanowiska gospodarczo - państwowego stwierdzono niejednokrotnie w Hamburgu jakie doniosłe znaczenie ma działalność poradnictwa zawodowego. I tak np. w r. 1925 jak wykazuje sprawozdanie roczne porady zawodowej miasta Hamburga*) zapotrzebowania warsztatów metalowych przewyższały w znacznym stopniu zaofiarowania młodzieży. Jednocześnie w tymże roku ilość niezdecydowanych co do wyboru zawodu obejmowała prawie 2000 osobników—otóż rezultaty badań psychotechnicznych wykazały, że połowa tych niezdecydowanych, t. j. 1000 chłopców, mogła być z pożytkiem dla siebie i dla rozwoju danej gałęzi przemysłu skierowana do warsztatów metalowych. Oczywiście, że nie było mowy o wywieraniu jakiegokolwiek przymusu na poszukującego pracy, ale, naogół wzięwszy, racjonalnie przedstawienie sprawy przez zdolnego doradcę—osiąga prawie zawsze pożądany skutek.

Kryzys gospodarczy, jaki się daje odczuć w Hamburgu już od dłuższego czasu, objął wiele t. zw. „zawodów modnych“ t. j. zawodów, cieszących się w danym czasie największym powodzeniem wśród młodzieży płci obojej. Tutaj należy np. u chłopców zawód mechanika samochodowego i krawieczyzna u dziewcząt. W obu tych zawodach wobec złego stanu rynku nastąpiło takie przeludnienie, że tylko osobnik niezwykle uzdolniony w danym kierunku mógłby liczyć na jakiegokolwiek powodzenie. Poradnictwo zawodowe, według tegoż sprawozdania z 1925 r., zapobiegło w znacznym stopniu wielu rozczarowaniom wśród młodzieży, odciągając ją od zawodów, wśród których w danym momencie nie było widoków na powodzenie. Działalność porady zawodowej obejmuje nietylko młodzież szkół powszechnych, kierującą się do zawodów przemysłowych i handlowych; liczni maturzyści, przechodząc na wyższe studia naukowe, również korzystają ze wskazówek poradni. I w tej dziedzinie da się stwierdzić dodatni wpływ poradnictwa zawodowego na regulowanie dopływu młodzieży do zawodów naukowych. Dane statystyczne wykazują np. w tej chwili, że Hamburg odczuwa brak matematyków i filologów. Zarówno towarzystwa ubezpieczeniowe jakoteż i szkoły średnie stwierdzają, że koniecznym jest postaranie się o świeży dopływ sił do wyżej wymienionych wydziałów. Podkreślić jednak tutaj należy jako objaw wysoce dodatni, że nietylko widoki powodzenia są tym

czynnikiem, który decyduje w sprawie wyboru zawodu. Coraz częściej, jak to stwierdza kierownictwo poradni takie orzeczenie, jak „ten zawód mi się podoba, lub nie podoba“ ustępuje sądowi, „do tego zawodu posiadam, lub nie posiadam odpowiednich zdolności“. Przewrót ten w poglądach młodzieży—uznanie ważności badań różnic indywidualnych, to rezultaty pracy poradni zawodowej, która zawsze na pierwsze miejsce przy wyborze zawodu, wysuwa ocenę przydatności do zawodu.

Rok 1926 zastrzył jeszcze bardziej kryzys gospodarczy w Hamburgu. Ilość bezrobotnych wzrosła — przed opieką społeczną stanął cały szereg nowych zagadnień, związanych z ciężką sytuacją miejscowego rynku pracy. Do walki z temi trudnościami życia stanęło i poradnictwo zawodowe łącznie z opieką społeczną. Organizuje się różnorodne sale zarobkowe dla młodocianych, do których odpowiednich pracowników dostarcza porada zawodowa.

Długotrwały zastój w pewnej gałęzi przemysłu skłania bezrobotnych do szkolenia się w innym, zbliżonym kierunku do ich dotychczasowej pracy—podobnie też postępuje opieka społeczna z pracownikami, ubezpieczonymi na wypadek bezrobocia, dając im możliwość nauczania się fachu, na który jest zapotrzebowanie w danej chwili. Na skutek takich dążeń powstają kilkumiesięczne kursy zawodowe, przeszkalające bezrobotnych. Kursy te funkcjonują w związku z poradnictwem zawodowym,—nawet w salach, należących do lokalu poradni.

Stosunek pracodawców do poradnictwa zawodowego jest dzisiaj w całych Niemczech, a zwłaszcza w Hamburgu b. dodatni. Zarówno większe i mniejsze zakłady przemysłowe nie przyjmują prawie obecnie terminatorów bez uprzedniego zasięgnięcia opinii porady zawodowej.

Porada zawodowa oparta z jednej strony na orzeczeniach szkoły, z drugiej na wynikach badań specjalnych—daje pracodawcy największe gwarancje w kierunku przyszłej sprawności bądź terminatora, bądź robotnika.

I robotnicze związki zawodowe współpracują w Hamburgu z poradnictwem zawodowym. Z jednej strony jako delegaci, biorąc udział w obradach urzędów pracy z kierownictwem porady zawodowej,—z drugiej zaś—jako rzeczoznawcy przy wyborze prób dla badań przydatności do zawodów specjalnych.

Wogóle, opierając się na danych statystycznych można stwierdzić, że rozwój poradnictwa zawodowego w Hamburgu posuwa się z zawrotną szybkością naprzód. Podczas kiedy w r. 1925 ko-rzystało z porady 29.606 osób—już w r. 1926 było 37.393 zgłoszeń. Podczas kiedy jeszcze w r. 1924 poradnictwo zawodowe mieściło się w małym niewystarczającym lokaliku, to już w następnym zajmuje łącznie z salami zarobkowymi dla młodocianych i kursami przeszkalającymi—20 wielkich sal w centrum miasta, posiadając odpowiednio wyszkolony i opłacony personel pracowników.

Jadwiga Zawirska.

*) Die Hamburger Berufsberatung im J. 1925

MARZENIA GŁÓWNEGO INSPEKTORA PRACY.

IMPRESJE SPOŁECZNE.

Główny Inspektor Pracy przeżywał ciężką walkę wewnętrzną. Oto ustawy, powierzone jego pieczy, zamierały zwolna, wędły bezpłodnie, nie przekształcone w żywy bodziec ewolucji społecznej. Tak ciężko zdobyte po tylu zmaganiach są uchwalone, drogie jego sercu ustawy o ochronie pracy i jej ubezpieczeniu.

Co gorsza, ustawy te nie tylko nie odgrywały żadnej ważniejszej roli społeczno-pedagogicznej, ani nawet społeczno-gospodarczej, przeciwnie, tamowały rozwój i rozmach życia.

Rzucone przez Wodza Narodu wezwanie do wszystkich, aby wzięli nareszcie udział w tym największym wyścigu współczesnego świata, Wyścigu Pracy, rozbijało się o te ustawy, niezdolne do tego, aby stały się pobudką i zachętą do czynu, do doskonalenia obywatela i tej organizacji, która go objęła.

Wykształcony w naukowo uzasadnionej wierze w idealną działalność prawa, Główny Inspektor Pracy nie mógł więc nie wiedzieć, że to ustawodawstwo, którego obrona została mu powierzona wpada w rodzaj jakiegoś skostniałego bizantyżyzmu. w dogmat bezduszny, staje się raczej automatem, niż istotą żywą.

A przecież prawo jest psychicznym czynnikiem życia społecznego i działać winno pobudzająco—psychicznie.

A kogóż to, właściwie prawo dzisiejsze o ochronie pracy pobudza psychicznie do spotęgowania energii twórczej i wydajnej?

Oto np. mamy ustawę o Kasie Chorych, a robotnicy przeważnie gnieźdzą się po norach. Dlaczegoż lekarstwo koniecznie pojmować jako pigułkę? Dlaczegoż zdrowego, pełnego światła i powietrza, otoczonego ogródkiem mieszkania, nie zaliczyć również do środków leczniczych? Takie mieszkanie to nie pigułka lub proszek, to coś stakroć większego i pożyteczniejszego. Trzeba więc za wszelką cenę stosować te nowe, prawdziwie skuteczne sposoby leczenia. Ale przedsięwzięcie to trudne, przekraczające możność państwa. Musimy więc pobudzić do tego kapitał prywatny. Ale jak to uczynić, jak zachęcić przemysłowców do zrealizowania sprawy mieszkaniowej? Oto, obniżając składki na Kasę Chorych w tych przedsiębiorstwach, które wykażą wysoką dbałość o zdrowie robotników i minimum świadczeń ze strony Kasy Chorych.

Przypuśćmy, że wszystkie fabryki w kraju zgodzą się na takie ujęcie sprawy.

Mamy około 1500,000 robotników. Obniżając tedy obciążającą ich składkę w K. Ch. choćby o jeden złoty miesięcznie, otrzymamy na rozbudowę fundusz spory: 1.500.000 zł, miesięcznie, 18.000.000 zł. rocznie.

I w ten sposób dopiero Ustawa omawiana spełni istotne swoje zadanie, bo w pierwszym rzędzie sama Ustawa będzie, że tak powiem, le-

czyć a nie czynnik względny—właściwa Kasa Chorych, oparta, bądź co bądź na zjawisku tak zależnym od woli społecznej i indywidualnej, jak choroby ludzkie.

Tę samą metodą pedagogiczną należałoby zastosować i do robotników. Ten, mianowicie, z nich, który dba więcej o swoje zdrowie i o zdrowie swojej rodziny. powinien korzystać też z ulg ostawowo.

Wogóle, ten obowiązujący powszechnie proces biologiczny, różniczkowania się życia, powinien być właśnie, popierany i potęgowany przez Ustawę, o ile my, w istocie, ją szanujemy i pojmujemy jej rolę w życiu.

Podobnież, jak Ustawa o Kasie Chorych, mogłaby być obróconą na istotne dobro obywateli i Ustawa o Ubezpieczeniach Społecznych od nieszczęśliwych wypadków.

Te zakłady przemysłowe, które w tej mierze dbają o spokój wewnętrzny robotnika i starają się dlań najlepsze pod względem technicznym warunki pracy zasługują najzupełniej na osobliwsze traktowanie je przez Ustawę i na obniżenie im składek ubezpieczeniowych.

I dalej jeszcze marzył Główny Inspektor Pracy o rozpromienieniu i użyciodajeniu tej wielkiej zdobyczy robotników, 8 mio godzinnego dnia pracy.

Wszak sławny dzień ten nie daje dziś robotnikowi nic więcej nad minimum egzystencji.

Dlaczego? A znów dlatego, że z tych 8-miu godzin uczyniono też jakiś dogmat, jakiś punkt martwy katechizmu robotniczego.

I w ten sposób pozbawioną została ta piękna Ustawa o tym dniu też siły bodźca ewolucyjnego.

Nieliczne, bardzo Nieliczne zaledwie środowiska pracy zrozumiały swój obowiązek obmyślenia i wprowadzenia w życie takich warunków pracy, któreby dostarczały robotnikom tyle korzyści materialnych i moralnych, aby ci sami, samorzutnie dobrowolnie zapragnęli przedłużenia dnia roboczego.

I, w istocie, miało to miejsce w kilku kooperatywach pracy budowlanej, ale, niestety, poza tem wszędzie panuje szablon i brak inicjatywy twórczej i wszelkiego daru wywoływania sugestji wewnętrznej, stosowania nowych pobudek t. zw. stymulansów do wielkiego czynu.

I o wielu, wielu jeszcze sprawach pracy rozmyślał szlachetny marzyciel, Główny Inspektor Pracy.

Rozmyślał np. także i nad tem: dlaczego to ci robotnicy, którzy ujawniają zdolności do ulepszenia narzędzi pracy lub jej warunków nie doznają żadnej w tym kierunku zachęty, ani ze strony przemysłowców, ani ze strony państwa.

Wogóle, konkludował, źle jest w ministerstwie naszym. Różne resorty miast współdziałać ze sobą i pobudzać się wzajemnie, raczej utrudniają sobie robotę.

Jan Belcikowski.

Czytajcie „Głos Prawdy“

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO.

„WIERNA SŁUŻBA“.

Wspomnienia uczestniczek walk o Niepodległość
1 10—1915 *).

Czytałam tę książkę z podziwem.

Zawiera ona wspomnienia kobiet, które nie chciały być jedynie widziami wzniosłych czasów przełomu, lecz świadomie stały się współczynnikami w tworzeniu nowej polskiej ery.

W porównaniu z pokoleniem z przed 1905 r. chorującym na przerost uczuciowości i marzycielstwa, rozwiniętem bardzo wysoko i wszechstronnie pod względem duchowym i intelektualnym — lecz dziwnie, bezradnym, jałowem i smutnym wobec życia—kobiety z „Wiernej Służby“, o dziesięć lat później zrodzone i bodaj częściowo w polskiej szkole wychowane, posiadają impet młodości, wiarę we własne czyny, krzepkość i hart wobec życia. Wola ich nie rozkłada się pod wpływem analizy; nie wyzwalają swych protestów i porywów tylko w wyobraźni i przez kult literatury, lecz — jak ludzie zdrowi—szukają drogi czynu.

Energja, ściszona w poprzednim pokoleniu, w imaginacji—pełna wulkanicznych wybuchów rzeczywistości zaś dająca nieproporcjonalnie nikłe efekty—tutaj staje się faktem prostym, kształującym życie.

*) Pod redakcją: Al. Piłsudskiej, M. Rychterówny, W. Pełczyńskiej, M. Dąbrowskiej, Warszawa 1927. Główna Księgarnia Wojskowa.

Czasy są wiosenne, pełne groźnych zapowiedzi i zwiastowań. Skończyła się nuda i schyłkowy Weltschmerz. To, co się przeżyło przy czytaniu romantyków, Wyspiańskiego i Żeromskiego, obowiązuje jako przysięga, którą należy stwierdzić życiem. Obowiązują również tradycje ojców i dziadów („Moja służba w Legionach“ str. 58).

Podobno co dwadzieścia pięć lat zmienia się nastrój epoki; w istocie zmienia się częściej. Po 1910 r. fala junactwa i dziarskości przepływa po niedawnym polskim znużeniu. Hasło walki czynnej o niepodległość, dane przez Piłsudskiego, pada na grunt już zdrowy. Słyszą je chłopcy polscy, słyszy i w lot je rozumie wczesna i piękna młodość kobiet z przyszłej „Wiernej Służby“.

Hasło to nie potrzebuje wobec nich komentarzy, ani uzgadniania z zawiłościami równoległych programów społecznych. Nie jest dla nich za młode, ani za stare; nie widzą na niem ani rdzy zapomnianych mieczów, ani znaków antyhumanitarnego bluźnierstwa. Według nich jest jedynem, za jakim warto iść.

Zrywają się też do marszu. Mają już oddawna krok do niego przygotowany, te młode polskie Artemidy. Bez wahania zaciągają się do Drużyn i Związków strzeleckich.

Moment ich decyzji jest krótki. Przeżyły ją nieraz w dzieciństwie (str. 58). Czas czynu nadszedł i zastał je w całej świeżości oczekiwania gotowe.

Dziwnie szczęśliwie dla tego pokolenia zbiegły się jego możliwości i dojrzałość ducha z dniem wznowienia walki o Polskę.

UPOMINKI NOWOROCZNE



DLA AMERYKI.



DLA FRANCJI.

Decyzja, powtarzam, stała się w tem pokole-
niu szybka i nieznająca wahań. Logika rozumowa-
nia i wiary—prosta nieznająca podstępu, scepty-
cizmów i zwątpienia.

Gdy rozgorzała wojna i nastąpił wymarsz
I Brygady trzeba było niekiedy, a raczej bardzo
często iść wbrew uczuciom i opinii otoczenia; prze-
ciwstawiać mu się wprost, łamać, lub uciekać. Na
chwilę taką służyły zapasy męstwa i pozornej twar-
dości, leżące w głębi tych charakterów. Opuszczały
pokryjomy dom, szły dosłownie w noc ciemną, po-
między nieprzyjacielskie okopy, w lasy, ostrzeli-
wane przez wrogie wojska, gdzie wypadło poty-
kać się nie tylko o ścięte pnie, lecz i o świeże tru-
py ludzkie („Przez pobojuwisko”—Zofja Budzińska
219 str.).

Przekraczając próg dotychczasowego życia,
wstępowały w nieznane warunki pracy trudnej, nie-
bezpiecznej i samotnej.

Wesoło i pogodnie zdają w swej książce re-
lacje, co i w jakich warunkach robiły.

Kobiety z warstw kulturalnych chętnie prze-
bywają za osłonami i obronnemi szaniami, korzy-
stając z przywilejów swej płci. Historia zna wy-
jątki w czasach dawnych, zna wielkie rewolucjo-
nistki w XIX i XX w.

Tu mamy nowy gatunek kobiet (przeważnie
inteligentek), związanych jakby w świecki zakon,
który bez wszelkich koturnów, bez śladów cier-
piętnictwa i kandydowania na męczeństwo, rado-
śnie spełnia rozmaite rodzaje służby, często pozba-
wionej wszelkich pozorów bohaterstwa. W prak-
tyce tego zakonu dużo dni skromnych. Szary dzień
jego pracy codziennej obraca w pomywaczki, ku-
charki i szwaczki wczorajsze studentki i nauczy-
cielki: *intendentura improwizowanego wojska*; bar-
dziej efektowna i niepokojąca *służba wywiadowcza*
zmusza do wybiegów, lawirowania, wykrętów i wy-
ostrzania sprytu panny, zgoła do tego nieprzyzwy-
czajone; ciężka i ofiarna *praca sanitariuszki wy-*

zuca na tygodnie i miesiące poza nawias życia
młodzieńcze dziewczęta, dozorujące chorych na ospę
i na tyfus w Jabłonkowie.

Tak jest od strony wojsk Piłsudskiego. Po
drugiej stronie: na obszarach Kongresówki, zaję-
tych jeszcze przez rusjan i dalej na Litwie wy-
raźnie tworzy się i organizuje P. O. W. i jego lot-
ny oddział, powstaje tajna intendtura, składy
i kolportaż broni, krążą w pracy konspiracyjnej
członkinie wywiadu, emisariuszki dobrej nowiny,
mające mało przyjaciół w zestrachanym własnym
kraju, a wiele sideł i pościgu wkoło siebie. Ze
wszystkiego wychodzą cało i zdrowo, tem wesel-
sze i coraz mocniejsze wewnątrz. Życie na kra-
wędzi, jakie prowadzą, staje się doskonałą szkołą
tych charakterów. Skierowane do wyraźnego celu,
służące idei, posiada stałą wewnętrzną treść, two-
rzącą kościel niezłomny.

Jeżeli porównamy hufiec kobiet z Wierny
służby z licznymi kobietami, pracującymi społecz-
nie w komitetach humanitarnych i dobroczynnych
w dalekiej Rosji, dokąd zapędził je mus, to czuje-
my olbrzymią różnicę w gatunkowości ich czynów
i pobudek. Pierwsze miały skrzydła u ramion; dru-
gie musiały się zadawałniać surogatami idei.

„Wierna Służba” jest książką o życiu, wytę-
żonem i bogatem Nic w niej, lub prawie nic, ze
słowa, z literatury. Zawczasem jeszcze, by te spra-
wy zaczęły żyć w sztuce. Gdy przyjdzie na nią
czas — wspomnienia patetyczne Oddziału Wywia-
dowczego: opowiadania Wandy Filipkowskiej, wy-
wiad w Karpackiej Brygadzie Aldony, urywki z pa-
jętnika Modzelewskiej „moja służba w Legjonach”,
„Szpital w Jabłonkowie”, „Ospa w szpitalu”, relacje
o służbie kurjersko-dyplomatycznej — i wiele, wiele
innych, — cała ta wyjątkowa, skondensowana książ-
ka kobiet dzielnych i mężnych, lędzie źródłem do
artystycznego obrazu lat przełomowych, gdy Pol-
ska znowu stała się Państwem.

W KARYKATURZE.



DLA NIEMIEC.



DLA ANGLJI.

Lecz książka ta, jest nie tylko dokumentem historycznym. Posiada ona wielką wartość moralną i psychologiczną; stanowi bowiem żywe świadectwo przesunięcia się punktu ciężkości w psychice polskiej od bezruchu do czynu, od a. atji do woli tworzenia.

N. Samotyhowa.

NA MARGINESACH ODYSSEI.

Nieśmiertelna.

*Na jednym z dwóch kamieni, co na tle błękitu
Mórz ukojonych w cichej szarzej przystani,
Siedzi nimfa Kalipso, zasmucona pani
Ogigji—śniąc sen próżny o mrokach niebytu.
Młodość wieczna ją poi goryczą przesytu,
Nieśmiertelność, jak łańcuch, krępuje i rani;
Zduszony szloch tęsknoty uwiązł w boskiej krtani
Jak ośc rybia—i z oczu sen spędza do świtu.
Odys wzgardził jej sercem i z Zeusa wyroku
Płynię już do Itaki ku swej wiernej żonie,
By z nią razem w mijania utonął potoku—
A ona wieczność całą ma tulić na łonie
Zewłok krótkiego szczęścia—i z rozpaczą w oku
Patrzeć w te niezgłębione jak jej żalność tonie...*

Ryszard Gierlicz.

Myśl.

*Nieważka, niewidoczna, nieuchwytna iskra
Poczęła się nito w przestrzeni, nito we mnie.
Tak z nicości się stała, skądś tak nagle przysła
I smugą świadomości mojej duszy ciemnej
Przeszywszy, wnet poczułem do mózgu mi zbiegła;
Rozpaliła się jasno, wzięła moc—a wolę
Ciało moje bezwładne zachłannie obiegła,
Otoczyła je zewsząd jasną aureolą,
Rozdzwoniła się w sercu, w żyłach rozplynęła,
W pierś się wdarła przemocą z wichrowym szelestem,
Uderzyła o wieka oczów, odemknęła
I wytrysła przez usta jednym słowem: Jestem!*

Juljusz Pogoń-Ślisowski.

CO TAM W WILNIE?

(*Ruch.* — *Wiele koncertów, mało życia muzycznego* — *Wydawnictwa.* — *Ognisko „Śród Literackich”.* — *Wreszcie: Nagroda im. Mickiewicza.* — *Reduta, radio, „my” i „oni”...*)

Wilno, styczeń 1928.

Wiele minęło miesięcy od mojego ostatniego listu do „Głosu Prawdy Literackiego”. Tyle prawie, co od wyjazdu z Wilna Chestertona i Balmonta. A tymczasem w Wilnie dzieje się niemało. Minęło lato krótkie, minęła niezrównana zawsze wileńska jesień, wzięł nas w swe kleszcze mróz wczesny, cierpliwy i długi. A tymczasem wystrzeliła świeża ruń życia literackiego, teatralnego i muzycznego. Opowiem z pośpiechem, bo miejsca niewiele.

Wileńskie Towarzystwo Filharmoniczne ruszyło z miejsca, jakby odmłodzone. Koncertów mieliśmy chwilami aż zawiele. Oborin, Turczyński, Dubiska, Borowski, Komorowski, Wizunówna — aż do wyjątkowego wieczoru, jakim był drugi koncert kompozytorski Karola Szymanowskiego z udziałem jego siostry Stanisławy; „Widma” i akademja ku czci M. B. Ostrobramskiej, wykonane przez Tow. Operowe z Adamem Ludwigiem i kpl. Szczepańskim u steru; wreszcie koncerty sił miejscowych i popisy konserwatoryjne. Ale wszystko to jeszcze nie dowodzi, że stosunki muzyczne w Wilnie są uzdrowione i normalne. Oj nie! Koncert symfoniczny jeden i drugi — i na ten znów koniec na długie miesiące. Zrzeszeni muzycy, katolicy i żydzi, cierpią wciąż na wzajemne „tarcia” i „względy postronne” — a sztuka i ich kieszeń na tem cierpi.

W innych dziedzinach jest weselej. Wśród wydawnictw regionalnych zanotujmy skwapliwie trzeci zeszyt nieznanego prawie w Warszawie, a bardzo mądrze i ładnie wydawanego nieperjodyka „Zródła Mocy”, które powinien czytać każdy, kogo stare i młode Wilno interesuje — oraz nowy numer pełnego ambicji pisma akademickiego „Alma Mater Vilmensis”. Niektórzy poeci wileńscy powydawali u Hoesicka nowe zbiory swych poezyj, p. Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska drukuje w feljetonie powieść „Kamienica za Ostrą Bramą”, której ukazania się w książce czekamy.

Od października kontynuujemy „Środy Literackie”, których mieliśmy dotychczas w ciągu niespełna roku trzydzieści. Można już dzisiaj powiedzieć, że te herbatki cotygodniowe, na które Związek Zaw. Literatów Polskich zaprasza swych członków i gości, są wiernym odbiciem inteligentnej opinji Wilna w sprawach literatury i sztuki. Schodzi się na nich grono od 30 do 60 osób, by wysłuchiwać swobodnych referatów czy recytacyj, wymieniać w gorących nieraz dyskusjach zdania na najaktualniejsze tematy kulturalne, wysłuchiwać muzyki lub przyjmować gości z Warszawy lub z jeszcze dalsza.

Niema prawie przyjezdnego pisarza i artysty, któryby się nie znalazł na takiej „Środzie” i nie wyniósł z niej miłego wrażenia. Od jesieni takie były na warsztacie „Śród” tematy: referat prof. J.

Kłosa o Sienie, dr. Czarkowskiego o zmarłym prezesie Tow. Przyjaciół Nauk i zasłużonym badaczu przeszłości Wilna, dr. Wł. Zahorskim, wspomnienia osobiste o Leromskim, szwagra jego, prof. Rafała Radziwiłłowicza, który osiedlił się na stałe w Wilnie, konserwatora J. Remera o wystawie konserwatorskiej, dr. A. Lewaka o Mickiewiczianach paryskich, W. Hulewicza o „Uchu Igielnem“ Staffa. Żywe dyskusje rozwinęły się dokoła premjery „Okna“ Andrzeja Rybickiego w Reducie (przy udziale autora), na temat projektowanej nagrody literackiej miasta Wilna, na temat aktualności „Roty“ trąbionej w formie hejnału z wieży katedry wileńskiej, dokoła enuncjacji redakcyjnej „Źródeł Mocy“ i premjery redutowej „Betlejem Ostrobramskiego“ T. Łopalewskiego. Jednym słowem: „Środy“ są potrzebne Wilnu, są lubiane i żywe.

Sprawa nagrody literackiej miasta Wilna weszła wreszcie, dzięki nowemu, pełnemu życia i inicjatywy zarządowi miasta z prezyd. Folejewskim i w. prez. Czyżem na czele, w fazę realną. Starania Związku Literatów, datujące już od zeszłego roku, dobijają do portu rzeczywistości. Do budżetu miejskiego ma być w roku bieżącym wstawiona na ten cel kwota 5.000, względnie 3.000 złotych. Związek Literatów zawezwany został przez władze miejskie do opracowania projektu statutu. W projekcie tym przewidziano związanie nazwy nagrody nie z miastem, lecz jego najwyższym symbolem — przez nadanie jej brzmienia: „Nagroda imienia Adama Mickiewicza“.

„Reduta“, wciąż objeżdżająca kilka województw, daje w tym sezonie rzadkie, ale zawsze opracowane premjery. Zaczęła sezon debiutem scenicznym lwowianina Andrzeja Rybickiego, sztuką współczesną p. t. „Okno“. Debiut — niezwykły i głęboko zastanawiający. Takie skupienie, tak świadoma selekcja środków, tyle wnętrza bijącego przez skorupę scen silnych i słabszych — to są rzeczy rzadko spotykane w pierwocinach. Sztuka wywołała gorączkowe spory, to już wiele o niej mówi. Potem dała Reduta „Sędziów“ w uproszczonej syntezie, ze sceną doskonale ujętą w harmonię tryptyku. Odjęła tem samem utworowi ów zbytek realizmu, który nadawano mu zazwyczaj. Tragedja wywarła potężne wrażenie, dzięki dekoracjom Galla i wstrząsająco prawdziwym postaciom, stworzonym przez Gallową (Joasa), Chmielewskiego, Wołkęję, Hohendlingerównę, Pągowskiego i Pilla. Na Święta dała Reduta Wilnu „Betlejem Ostrobramskie“ Łopalewskiego, autora zbioru szlachetnych i istotnych wierszy p. t. „Piękna podróż“ wydanych ostatnio u Hoesicka. Ale Wilno utworu nie przyjęło. Dlaczego, o tem poniżej. Wreszcie „Niewierny Tomek“ Grabowskiego, stylowa komedia o błahym temacie i łatwym polorze uroku, cacko w rękach Osterwy, Osterwiny, Białkowskiego i subtelnego ilustratora muzycznego Dziewulskiego — zapelnia widzownię po brzegi, a krytyka w większości wpadła w trans zachwytu.

Dlaczego w Wilnie wiele rzeczy pożytecznych pada, chwieje się lub kuleje? Dlaczego część opinii ujemnie oceniła świetną realizację „Sędziów“? Dlaczego jest fronda pewnego odłamu społeczeństwa

przeciwko tym i owym pożytecznym przedsięwzięciom? Cała prawie tajemnica jest w jednej osobie. Bojkot Środem Literackim poprzysiągł, blokadę Reduty utrzymuje, złośliwie niektórych malarzy, muzyków i pisarzy napada — przy stosowaniu najwyższej pobłażliwej życzliwości wobec fars i operetek — sędziwy złośliwiec Czesław Jankowski. On to jest wyrocznią gustu niemalej części społeczeństwa. Na jego to krytyki czeka się, zanim się do teatru pójdzie lub po książkę sięgnie. Ostatnio zaatakował radio wileńskie za... transmitowanie nabożeństw z katedry, co dzieje się, jak wiadomo, przy poparciu Ojca św. i biskupów polskich. Nigdy niewiadomo, z jakiej strony padnie sztych tłumacza Casanovy. Walkę tę prowadzi p. Jankowski stale, jawnie i skrycie, pod pseudonimami w Kurjerze Warszawskim, przez wysłańców do „Świata“ i „Kurjera Polskiego“ — w imię czego? W imię „obrony“ charakteru Wilna przed inwazją „obcych“ a przez niego nieproszonych gości, którzy są młodzi i starają się ożywiać życie artystyczne miasta.

Ostatnio pękła bomba — i wylało się sporo żółci na obie strony. P. Jankowski „przejechał się“ po „Betlejem“ Łopalewskiego, zarzucając utworowi brak „tutejszości“, lecz nie wchodząc w absolutne wartości estetyczne utworu. Łopalewski odpowiedział, odmawiając autorowi frywolnych wierszy kompetencji w ocenie, co jest proste, pobożne i religijne. Drasnął przytem jubilat nazbyt osobiście, na co posypały się protesty, enuncjacja dziennikarzy i chlust pomyj z łamów „Słowa“. Finałem (narazie) było oświadczenie literatów, potępiające takie metody. A Środa Literacka aż się gotowała od wymiany zdań na temat „My“ i „Oni“. Większość mówców tutejszych i nietutejszych zgodziła się na jedno: że p. Czesław Jankowski nie może być uważany za jedynego rzecznika opinii Wilna, że wbrew jego i jego satelitów „separatyzmowi“ harmonijna współpraca kulturalna „tubylców“ z „przybyszami“ jest najzupełniej możliwa, pożyteczna i dla dobra kultury pożądana.

Już nie pozostało miejsca, aby powiedzieć, że grał w Wilnie Jaracz, że mamy od szeregu tygodni nową wielką atrakcję — własną radjostację — czas kończyć, bo i tak redakcja połowę listu skreślił*).

Tak się tu w Wilnie jada, pracuje i walczy...

Witold Hulewicz.

O BIBLIOTEKĘ NARODOWĄ W WARSZAWIE.

Prawie każde większe państwo kulturalne posiada w swojej stolicy t. zw. bibliotekę narodową lub państwową, zbierającą przedewszystkiem całość kształt piśmiennictwa danego kraju. My biblioteki takiej nie posiadamy i nie posiadaliśmy, tłumaczyły nas jednak do niedawna warunki polityczne. Jest to jednak sprawa dla kultury narodowej zbyt ważną, aby ją można i teraz odkładać ciągle ad

*) Nie skreśliliśmy ani słowa. Red.

calendas graecas. Jest to potrzeba jeśli już nawet nie dla całej Polski, to nawet dla samej stolicy pałaca. Warszawa, będąca dzisiaj ogniskiem nietylko politycznego, ale i duchowego życia narodu — ma zamało bibliotek. Te które są nie mogą zaspokoić szerokich rzesz pracujących we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Największa nietylko w Warszawie, ale i w Polsce — biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego nie może podjąć swoim zadaniem nawet na terenie uniwersyteckim. Pominawszy już sam księgozbiór w wielkiej mierze odziedziczony po uniwersytecie rosyjskim ale i pomieszczenia tej instytucji są tak przestarzałe i ciasne, że pomimo wzorowej organizacji, z biblioteki korzystać może znikoma ilość osób. Czytelnia posiada zaledwie kilkadziesiąt miejsc na setki młodzieży dobijającej się o nie. O urządzeniach cennych bibliotek Krasińskich, Zamoyskich i inn. niema co mówić, Zresztą są to instytucje, do których nie każdemu łatwo jest się dostać.

Jedyna wszystkim dostępna Biblioteka Publiczna na Koszykowej, pomimo dogodnie urządzonej czytelnii, również nie może z powodu szczupłości lokalu sprostać swemu zadaniu, i jest także oblegana przez młodzież uniwersytecką. A przecież poważna, wszystkie gałęzie wiedzy obejmująca biblioteka nie tylko potrzebną jest dla studentów i patentowanych już uczonych, ale także dla pisarza, publicysty, działacza społecznego i wogóle każdego inteligentnego fachowca, pragnącego poważnego ugruntowania wiedzy choćby w swoim tylko zawodzie.

Taką centralną, wszechstronną i dla wszystkich dostępną biblioteką winna być właśnie Biblioteka Narodowa. Tymczasem o Bibliotece Narodowej ciągle jest glucho. Na pierwszy plan wysuwałaby się *kwestja gmachu*, którego współczesne i obszerne urządzenie, a przede wszystkim czytelnia, zaspokoilyby głód miejsc w istniejących bibliotekach warszawskich. Sprawa jest tembardziej pilna, że o ile wiadomo, Wydział Bibliotek Ministerstwa W. R. i O. P. rozporządza już dość okazałymi i nie bez trudu zdobytymi zbiorami, przeznaczonymi dla przyszłej Biblioteki Narodowej.

Zbiory te czy to rewindykowane z Rosji, czy otrzymane w spadku po instytucjach o charakterze publiczno-narodowym, czy wreszcie pochodzące z niedawnych już darów i zakupów — tułają się jako depozyty, złożone na skład w ciasnych magazynach przeróżnych bibliotek, — nie mogą być ani należyście udostępnione publiczności, ani nawet w sposób wystarczający uchronione przed zniszczeniem.

Ostatnio, dzięki inicjatywie i staraniom naczelnika Wydziału Bibliotek p. St. Dembego sprowadzony do kraju dla Biblioteki Narodowej, bezcenny zbiór książek, rękopisów, sztychów itp. z Muzeum Rapperswilskiego znalazł wyjątkowo dobry przytułek w Centralnej Bibliotece Wojskowej, nie jest to jednak dla niego najwłaściwsze miejsce. Dodać należy, że na podstawie ostatniego Dekretu Prasowego Prezydenta Rzeczypospolitej i Ustawy o t. zw. egzemplarzu obowiązkowym dla bibliotek, Ministerstwo W. R. i O. P. otrzymuje już od pół

roku dla przyszłej Biblioteki Narodowej wszystkie druki i czasopisma ukazujące się na terenie Rzeczypospolitej. Nad prowizorycznym magazynowaniem i rejestracją tej wielkiej produkcji drukarskiej, pracuje kilku prowizorycznych pracowników w bardzo już prowizorycznych lokalach.

Czas już jaknajprędzej skończyć z temi prowizorjami. Czynniki decydujące o budżecie państwowym winny nareszcie zrozumieć, jak olbrzymie straty ponosi państwo i naród wskutek niewłaściwie nieraz przeprowadzanych oszczędności na żywotnych interesach kultury. Jeśli stan taki potrwa dłużej, to nietylko, że przeważająca część istniejących i gromadzonych zbiorów będzie przez szereg lat bez należytej konserwacji i możliwości użytkowania, ale także trzeba będzie nieraz rezygnować z bezcennych darowizn wskutek braku miejsca na ich przechowanie. Gmach Muzeum Narodowego już się buduje — nie słyhać natomiast nic nawet o projekcie gmachu Biblioteki Narodowej, która byłaby przecież nietylko wspaniałym, żywym pomnikiem naszego piśmiennictwa, ale i warsztatem twórczej pracy w dziedzinie ducha.

M. J. Toporowski.

NA MARGINESIE

NOWE NAGRODY

Dotychczas otrzymali nagrody Rzeczypospolitej s. p. Stefan Żeromski, Kornel Makuszyński i Leopold Staff. Nagrody miast (Warszawy) s. p. Władysław Mickiewicz, Wacław Sieroszewski; Łodzi — Aleksander Świętochowski; Poznania — Roman Dmowski; Lwowa — Stanisław Rossowski i M. Rolle, Sosnowca — Andrzej Strug, tenże nagrodę Im. El. Orzeszkowej za rok ostatni.

Dowiadujemy się, iż do miast wyznaczających nagrody literackie przybywa Wilno, rozwijające tak świetnie swe życie artystyczne. Wielki konkurs literacki wyznaczyły już Katowice. Brak tylko wciąż jeszcze Krakowa, Torunia i Lublina. Warszawa uchwaliła ostatnio (prócz istniejących już nagród) na wniosek radnego Medarda Downarowicza (posiedzenie komisji budżetowej R. M. z I-X b. r.) w budżecie teatralnym dwa subsydja okazałe: 12,000 zł, dla autorów dramatycznych i 12,000 dla kompozytorów polskich.

Byłoby ważną rzeczą dowiedzieć się na jakiej zasadzie i kto rozdzielać będzie owe subsydja. Oraz czy nie są swego rodzaju odczepnem, rzuconem szeroko kołom artystycznym za poroniony projekt budowy nowego gmachu opery w Warszawie, projekt, około którego z żarliwością godną o wiele lepszej sprawy jednoczą się zbroźnie socjaliści z endekami.

* * *

Znana jest już powszechnie opieszałość wydawców naszych, gdy idzie o rozpowszechnienie książki i zachęcenie czytelnika do kupna. Miło nam z tego miejsca zanotować, że Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy nie daje za wygraną i o ile chodzi o zamięłowanie do książki wprowadza pięk-

ne nowości. Ostatnie dzieła instytutu pojawiają się ze stosownymi kartkami katalogowymi, tak skonstruowanymi, iż nabywca nie tylko kartkę taką uważać może od razu za kartkę katalogową swego księgozbioru, lecz równocześnie z kartki tej może się nauczyć, jak należy prowadzić katalog swej biblioteczki.

* * *

Boy Żeleński rozpoczął drugi swój objazd po Francji, o ile nam wiadomo z zeszłorocznym odczytem p. t. *Moje Wyznania*. Odczyt ów w miłej i dowcipnej formie zaznajamia auditorium francuskie ze zwyczajnym pochodem przekładanej przez Boya literatury francuskiej w Polsce. Szkoda, że tak wytrawny popularyzator, jak Żeleński nie zawiązał francuzom tematu zaczerpniętego z literatury polskiej.

* * *

Niezmiernie czujny i pracowity rzecznik literatury polskiej w prasie i w literaturze niemieckiej Dr. Otto Forst de Battaglia, autor pięknego studjum o Stanisławie Augustie Poniatowskim, które cieszy się wielkiem powodzeniem w Niemczech pracuje również nad literaturą francuską. Książka Battaglii o Francuskiej Literaturze Współczesnej (*Die Französische Literatur der Gegenwart*) ukazała się obecnie już w drugim wydaniu w Wiesbaden (Dioskuren Verlag).

* * *

Z pośród wydanych ostatnio książek o większej wartości literackiej, które omówimy w najbliższych Nr. *Literacki Głos Prawdy* notujemy na tem miejscu: *Zieloną Kadreń Jerzego Kossowskiego* (Gebethner i Wolff) bardzo obiecujący, mocny debiut prozatorski, *Twarz Mężczyzny Marji Kuncewiczowej* (Warsz. Tow. Wydawnicze) tom prostej, szlachetnej prozy *Wład. Natanson* p. t. *Porządek Natury* (Krak. Spółka Wydawn.) *II tom Pamiętników Wład. Mickiewicza* (Gebethner i Wolff), wreszcie charakterystyczny tomik poezji *Witolda Hulewicza* p. t. *Sonety Instrumentalne*.

* * *

Odczyt J. Kaden-Bandrowskiego o literaturze polskiej wygłoszony w grudniu w Berlinie ukazać się ma w niemieckim miesięczniku literackim „*Die Horen*“, p. t. *Rzymianie Wschodu*.

Xy.

Tomasz Hardy.

Najstarszy z współczesnych pisarzy angielskich, Tomasz Hardy, zmarł w 87 roku życia, po długiej chorobie, w swym małym domku, w Dorsetshire. Tomasz Hardy zamierzał poświęcić się zawodowi architekta i w 1863 roku otrzymał nawet pierwszą nagrodę Królewskiej Akademji. Jednocześnie Hardy zaczyna pisać poezję, a w 1871 roku ukazuje się jego pierwsza powieść pod tyt. „*Rozpaczliwe srodki*“.

Powodzenie pierwszego utworu młodego bu-

downiczego decyduje o dalszych losach Hardy'ego. Rzuca architekturę, poświęca się literaturze, staje się jedną z najsłynniejszych postaci literatury angielskiej.

„*Judasz ponury*“—jedna z następnych powieści, to już skończone dzieło zapowiadające się znakomicie pisarza; wzbudza ona bardzo namiętne spory, gdyż Hardy, jako jeden z pierwszych angielskich pisarzy przeciwstawia się panującemu ówczesnie w literaturze angielskiej romantyzmowi, a nawet ckliwej czułościowości, swym zdecydowanym naturalizmem, ostrością obserwacyjną i dość pesymistycznym traktowaniem idealizowanego dotychczas angielskiego społeczeństwa.

Po wymyślnych tematach i powikłaniach sytuacyjnych ówczesnych pisarzy angielskich, każda powieść Tomasza Hardy'ego prostotą i surowością antycznego niemal charakteru — zdobywa sobie coraz większe powodzenie. Wydana w 1892 roku powieść „*Ukochana*“ jest szczytem jego twórczości. Obok bardzo pokaźnej ilości powieści, Hardy napisał dramat historyczny, „*Dynastje*“... w 19-tu aktach i niezliczoną ilość poematów. Zwłaszcza znane są tak zwane „*Poematy z Wessex*“, w których Hardy opiewa piękno tego zakątka Anglii, w którym spędził całe swe życie.

Życie Tomasza Hardy, należącego do jednego z najdawniejszych rodów angielskich—Clemens Hardy był 1588 roku gubernatorem w Jersey — było nieprzerwanem pasmem pracy i doskonalenia się. Hardy oddalał się niekiedy na parę lat, po to aby naraz wydać powieść, tak dalece niepodobną do swych dotychczasowych utworów, tak inną, świeżą w ujęciu, stylu i metodzie pisarskiej, że budziło to powszechne zdumienie i sensację.

Mimo głębokiej starości Hardy utrzymywał bliskie stosunki z nowoczesnymi pisarzami. Korespondencję prowadził bardzo obszerną, a ogłoszony niedawno list Romain Rollanda do niego, dowodzi, że Hardy był zawsze obrońcą każdej słusznej sprawy w Anglii, nie cofając się nigdy nad postawieniem swego nazwiska pod protestem przeciwko obłudnej, angielskiej moralności.

Największym rozgłosem cieszyły się jego powieści p. t. „*Tess z Urberville*“ i „*Burmistrz z Casterbridge*“ — są to niezwykle barwne opowieści z życia małych miasteczek angielskich, owiane niezwykłym urokiem i prostotą.

U schyłku swego życia Hardy rozpoczął na nowo twórczość poetycką, zdumiewając świat świeżością i bogactwem materiału poetyckiego. Pogrzeb Hardy'ego odbędzie się na koszt państwa. b.

Koniec legendy

Dzieje Rimbauda dziwne i smutne stały się wątkiem wielu legend. Największemu zniekształceniu uległ okres jego afrykańskiego życia. Długo traktowano ten pobyt w Afryce, jako symbol niesamowitej dekadencji. Chciano w Rimbaudzie widzieć koczującego poetę, czy też błędnego ryceza, walczącego o wolność Abisynji, lecz nikt nie

chciał się z tem zgodzić, że Rimbaud był w Afryce tylko kupcem.

Szczupły materiał z tego okresu, który pozostał po Rimbaudzie w postaci sprawozdań dla Towarzystwa Geograficznego oraz listów z Adenu i Harraru odnaleziony i zbadany przeważnie w ostatnim dziesięcioleciu wykazał, że pomiędzy pierwszym okresem życia Rimbauda a okresem afrykańskim niema nic wspólnego.

Jan Artur Rimbaud po kilkoletnim pobycie w Afryce zaczyna znowu pisać, nie są to jednak wiersze, jak sam mówił „idiotyczna i obrzydliwa” dziecinnada, lecz studia poważne nad warunkami życia ekonomicznego i politycznego w Afryce.

„Posłałem, pisze Rimbaud do swej matki w 1887, sprawozdanie z mojej podróży dla Towarzystwa Geograficznego, oraz artykuły do Temps i do Figaro”.

Artykuły te jednak nie ukazały się, podobnie jak zapowiadany list dla „Kurjera Ardeńskiego”.

Nie przedstawiały one wartości literackiej niemniej jednak miały znaczenie dla biografów. Artykuły te bowiem pozwoliłyby wypełnić rzeczywistymi faktami luki w życiu Rimbauda wypełniane dotąd jedynie przez imaginację.

Takie właśnie znaczenie ma odnaleziony przez nas J. M. Carrégo artykuł Rimbauda drukowany w „Bosforze Egipskim”, małym francuskim dzienniku wychodzącym w Kairze.

Rimbaud pisze ten artykuł po powrocie z Harraru, gdzie udał się na czele karawany wiozącej Menelikowi, królowi Choa, około 2000 karabinów i 60,000 nabojów. Na ekspedycji tej Rimbaud nie zdołał nic zarobić, lecz w każdym razie zwrócono mu równowartość jego towaru w sumie 250,000 fr. Po powrocie pisze artykuł w formie listu do dyrektora „Egipskiego Bosforu”. Omawia w tym artykule sprawę nowej drogi z Adenu do Abisynji. Znano drogę krótszą lecz prowadzącą przez posiadłości napadających na karawany Dunakitów.

Rimbaud udał się do Abisynji drogą dłuższą, lecz poprzez posiadłości spokojnych Ballasów. Potem pierwsza droga prowadziła częściowo przez pustynię, droga Rimbauda przez dziedziny zamieszkałe, nawet lasy. Trasą wskazaną przez Rimbauda wytyczono później linię kolei żelaznej do Abisynji.

Rimbaud pierwszy odkrył wartość geograficzną i ekonomiczną portu w Djibutti, który mimo konkurencji portu angielskiego w Zeilah zdołał skupić handel francuski z przylądka Somalis.

Resztę artykułu poświęca Rimbaud sprawie swego nieudanego handlu z Menelikiem, sprawie niedawno dokładnie wyświetlonej w książce J. M. Carrégo p. t. „Awanturnicze życie Jana Artura Rimbauda”. Język tego artykułu niczem nie przypomina „alchemii słowa” wierszy z pierwszego okresu życia. Bezbarwny ale rzeczowy omawia dokładnie sprawy ekonomiczne i polityczne, handel solą, bronią czy sprawy obiegu różnego rodzaju monet.

U. T.

ODPOWIEDZI „GŁOSU PRAWDY” LITERACKIEGO.

W. L — c: Pisze Pan: Niegdyś śliczna pachnąca, jak kwiat, Cud piękności, bogini Wenera, Dzisiaj stary, popsuty już grzą, Odejdź, zniknij, ty stara megeral „W dalszych strofkach wymyśla Pan tej starej megierze i ostreimi słowami znęca się Pan nad nią. Czy karci „Ja” Pan za to, że się zestarzała? Czy za to, że gdy była pachnąca, jak kwiat nie odpowiadała na pańskie zaloty? Jeżeli za to, że się zestarzała, — niesprawiedliwie! Starzejemy się wszyscy. Jeżeli za to, że się nie odwzajemniła: Trzeba było wymyślać, gdy warta tego była w „okresie kwiatu, teraz przecie nie sztuka. Radzimy Panu nigdy nie nisać wierszy. Ani prozy. Jedyna rzecz która Panu pozostaje — pisać rachunki.

W. Wol. Łódź: Cieszy nas, że wziął się pan żwawo do pracy. Pracy tej ma Pan na dobrych parę ciężkich lat.

B. H. W — wa: Ależ myli się Pan! Rubrykę tę stale prowadzimy. Jeżeli chodzi o młodych to nawet drobne debjuty, ciekawo — tomikowe, jak Słobodnika, Ciesielczuka omawialiśmy specjalnie. Wiersz — w koszu. Prawdziwe zmartwienie. Władza Pan przecie formą, dużo Pan umie a jednak nie może się Pan uporać jeszcze ze sztucznością, z przesadą, z egzaltacją opisu? Zupełnie nie wynika z pańskiego wiersza, aby wobec wywabiania kliszy — słowa miały błędnie. Dzięki pewnym kwasom na pewnego gatunku materji zarysowują się kształty i t. p. Dlaczegoż słowa mają wobec tego błędnie? I t. d. Więcej powagi przy przemyśleniu tematu!

Ed — El. Zakopane: Radzimy porzucić te nadzwyczajności cuda i wydziwiania. Pisać bez figlasów zaświatowych, mistycznych i „straszliwych”. Prozą, — nie jakąś tam prozą rytmiczną, która usypia czytelnika, jak kołatanie tramwaju.

Jul. Wit: Nareszcie! Wieszujemy z całego serca. Widzi Pan, okazało się, że pisał Pan całkiem niepotrzebnie wiersze. Jest Pan urodzonym prozaikiem. Naturalnie, są w tej prozie jeszcze drzazgi, chropowatości, niedopatrzania, ale proza ta ma swój własny naturalny rytm bieg, oddycha naturalnym zdaniem, wznosi się, faluje. W jednym z najbliższych numerów zobaczy Pan swój śnieg (napewno, cierpliwym korespondencje). Przysyłamy Panu serdeczne życzenia wraz ze słowami gorącej zachęty do pracy! Naftę, radzilibyśmy pogłębić, zdramatyzować, ująć poważniej, odrzucić aktualne wspominki. Mogłaby wyjść z takiego ujęcia piękna rzecz.

Jerzy R. Przekłady są poprawne. Drukować jednak moglibyśmy tylko przekład artystyczny.

Wnek: Wiersz lichy, mówić o nim nie warto.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. Tadeusza Sterzyńskiego p. t. „Monografia o Goszczyńskim” (sprawozdanie o pracy Dr. B. Suchodolskiego), zamieszczonym w dodatku literackim z dnia 8 b. m., zaszło kilka błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy: zamiast: „przeciwników naukowych” ma być: „pracowników naukowych”, zam.: „przedstonienie rozwoju” ma być: „przedstawienie”, zam.: „zaobserwowaniu życia” ma być: „zobrazowaniu”, zam.: „wszechstronna analiza” ma być: „wszechstronna”, zam.: „kolegi życia” ma być: „kolei życia”.

REDAKTOR I WYDAWCA: WOJCIECH STPICZYŃSKI

Drukarnia „OSTOJA”, Tamka 37

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

alee. 330/610.